

Kilka uwag po obchodach stulecia niepodległości



RAFAŁ STOBIECKI

Kilka uwag po obchodach stulecia niepodległości

*Obowiązkiem historyka, w ogóle każdego obywatela jest mówić o tym,
o czym mówić nie wypada.*

(Karol Modzelewski)

Jako historyk i jako obywatel z uwagą obserwowałem zakończone niedawno obchody stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Mówiąc najbardziej eufemistycznie, nie nastrajają one optymistycznie. Mizeria obchodów państwowych, ograniczonych do uroczystości przed Grobem Nieznanego Żołnierza, słynnego marszu, a w zasadzie dwóch odrębnych manifestacji, w których przedstawiciele władz w wyniku zawartego w ostatniej chwili „kompromisu”

maszerowali razem ze środowiskami narodowymi, oraz wspólnego śpiewania Mazurka Dąbrowskiego, aż „kłuła w oczy”. Było mi smutno i wstyd. Jak trafnie zauważył jeden z młodych publicystów, nawet nieudolna i dziś w większości słusznie wyszydzana Polska Rzeczpospolita Ludowa potrafiła na tysiącletnie państwo polskiego zbudować tysiąc szkół, a III RP może zaoferować najwyżej brak zamieszek na kilkudziesięciotysięcznym marszu narodowców. Ktoś inny napisał, że z okazji stulecia odzyskania niepodległości postanowiliśmy zorganizować wielki pokaz cech narodowych, przez które tę niepodległość straciliśmy.

Jedną z nielicznych imprez, które wymykały się tradycyjnej i nudnej formule obchodów, okazały się Łódzkie Igrzyska Wolności, zorganizowane pod hasłem Bitwa o historię przez środowisko związane z pismem i fundacją „Liberte!”, którym od lat szefują Błażej Lenkowski i Leszek Jażdżewski. Zgromadziły one wiele indywidualności ze świata kultury, nauki i polityki (kolejność nieprzypadkowa) oraz kilkutysięczną publiczność. W trakcie wykładów, spotkań autorskich i paneli czuć było atmosferę krytycznego namysłu nad fenomenem niepodległości, zaproponowano włączenie w dyskurs rocznicowy nowych tematów (dzieje kobiet czy historia LGBT). Dyskutowano o edukacji szkolnej w dziedzinie historii, stosunkach polsko-żydowskich i polsko-ukraińskich, polityce historycznej, współczesnych obliczach patriotyzmu. I choć do mediów przebiły się przede wszystkim wystąpienia celebrytów politycznych (Donald Tusk, Robert Biedroń) i części reprezentantów świata filmu (Agnieszka Holland), to pozostało wspomnienie czegoś ważnego, oryginalnego i inspirującego.

Jakie treści historyczne niosły ze sobą oficjalne, państwowe uroczystości związane z 11 Listopada, w dużym stopniu powielane w mediach, różnych zresztą orientacji? Ryzykując pewne uproszczenie, można powiedzieć, że wiązały się one z trzema korespondującymi ze sobą przekazami.

Po pierwsze, niepodległość zawdzięczamy Józefowi Piłsudskiemu. W tym sensie nie miała racji wspomniana Agnieszka Holland, gdy oznajmiła w Łodzi, że „Piłsudski został wyrugowany przez Lecha Kaczyńskiego, musiał się posunąć w krypcie, a teraz na placu swojego imienia”. Figura Piłsudskiego jako ojca i matki niepodległego państwa zdominowała przekazy medialne zarówno te tradycyjne, jak i te związane ze światem mediów elektronicznych. W jakimś sensie potwierdza to krążącą anegdotę o tym, czym jest PiS – „grupą rekonstrukcyjną sanacji z Żoliborza”. Zauważalne było to, że w cień zostali usunięci inni bohaterowie niepodległości – Roman Dmowski, Ignacy Paderewski, Wojciech Korfanty czy Ignacy Daszyński. Co prawda przywódca socjalistów po wielu latach poświęcono odsłonięty w Warszawie pomnik, ale nie zmienia to faktu, że ma on wyjątkowego pecha dziejowego. Najpierw krytykowany przez samego Piłsudskiego, potem wyrugowany z oficjalnej pamięci i historiografii przez prawie cały okres PRL, na krótko „zrehabilitowany” w latach 80. ubiegłego wieku, dziś wrócił jako patron głównie postkomunistycznej lewicy. Owo związanie rocznicy niepodległości z postacią Marszałka, a jednocześnie z podpisaniem zawieszenia broni na Zachodzie skutkowało także tym, że zupełnie pominięto inne daty symbolizujące początki II Rzeczypospolitej: 7 listopada – powstanie rządu ludowego, 14 listopada – powierzenie Piłsudskiemu funkcji tymczasowego naczelnika państwa, czy 27 grudnia – wybuch powstania

wielkopolskiego. Na przykład rocznica powstania rządu lubelskiego została przedstawiona jedynie w jednym z dzienników TVN, całkowicie zaś przemilczały ją inne telewizje, w tym TVP. Gdzieś wyparowały tak żywe jeszcze w II Rzeczypospolitej spory o zasługi dla niepodległości (jak wiemy, data 11 listopada stała się świętem państwowym dopiero w 1937 r. i decyzja ta była mocno krytykowana przez środowiska związane z Narodową Demokracją).

Nową wartością, którą warto odnotować, było natomiast zauważenie po raz pierwszy na taką skalę wkładu kobiet w dzieło odzyskania niepodległości. Periodyki różnej orientacji politycznych, portale internetowe, liczne wydawnictwa przypominały bohaterki akcji pod Bezdanami – Aleksandrę Szczerbińską, Zofię Prystorową, czy postaci pierwszych posłanek do Sejmu Ustawodawczego, m.in. Gabrielę Balicką, Zofię Moraczewską czy Irenę Kosmowską.

Po drugie, dominujący przekaz zupełnie zamazywał to, co łączy się z procesualnym wymiarem historii. Można było odnieść wrażenie, że niepodległość wybuchła nagle w listopadzie 1918 r. i była zasługą przede wszystkim Polaków. Jej odzyskanie prezentowano jako rodzaj „cudu”, który nastąpił nie wiadomo dlaczego. W rocznicowej wersji historii zabrakło miejsca, by pokazać rolę takiego, a nie innego przebiegu I wojny światowej, znaczenie jednoczesnej klęski trzech zaborców czy rewolucji w Rosji.

Heroiczna z ducha wizja przeszłości zmarginalizowała jej zbiorowy wymiar. Niepodległość okazała się rezultatem przede wszystkim wydarzeń politycznych i walki, głównie Legionów, w daleko mniejszym stopniu armii Józefa Hallera czy jednostek wojskowych tworzonych w Rosji. Nie udało się pokazać ani różnych dróg prowadzących do odrodzenia państwa, ani jej aspektów społecznych, kulturowych czy gospodarczych.

Po trzecie, forsowany przez władze i media obraz wydarzeń miał wybitnie polonocentryczny charakter. Można było wysnuć wniosek, że nikt poza Polakami nie cieszył się w 1918 r. z odzyskania niepodległego państwa. Zapomnieliśmy o Litwinach, Łotyszach i Estończykach, nie chcieliśmy pamiętać o powstaniu niepodległej Czechosłowacji, Jugosławii czy Finlandii. A to przecież w większości nasi sąsiedzi, byli i obecni. Niewiele pisało się o ujawniających się pod koniec wojny, częściowo zrealizowanych, niepodległościowych dążeniach Ukraińców i Białorusinów (w gronie periodyków społeczno-kulturalnych chlubnym wyjątkiem był „Tygodnik Powszechny”).

Utrwaliło się przekonanie, że Polska jest (była?) jakąś wyspą w Europie Środkowo-Wschodniej, izolowaną od reszty, dla której historia stworzyła specjalne prawa, mające legitymizować jej wyjątkowość. W taką polonocentryczną wizję historii wpisał się także Instytut Pamięci Narodowej. W ramach ogłoszonego konkursu „Sto książek na stulecie niepodległości” jego władze postanowiły wznowić tylko jedną pracę, o jakże charakterystycznej wymowie. Jest nią Duch dziejów Polski (pierwsze wydanie 1917) Antoniego Chołoniewskiego. Abstrahując od znamienego faktu, że tym samym władze Instytutu uznały, iż żadna inna praca polskiego historyka wydana po 1918 r. nie zasługuje na taki zaszczyt, należy zwrócić uwagę co innego. Trudno nie odnieść wrażenia, że przeniknięte duchem megalomanii narodowej (do dziś używamy przecież terminu „chołoniewszczyzna” jako synonimu bezkrytycznego

podejścia do narodowej przeszłości), poczucia szczególnej misji narodu polskiego i jego uniwersalnych przymiotów, pełne nieuprawnionej apologii polskiej wolności, dzieło to dobrze koresponduje z forsowaną przez obóz „dobrej zmiany” polityką historyczną. Polityką odrzucającą „pedagogikę wstydu”, krzewiącą z uporem godnym lepszej sprawy jedynie poczucie dumy z narodowej przeszłości, widzącej w Polsce wzór dla innych narodów europejskich. Pisząc swoją książeczkę w 1917 r., Chołoniewski był pełen dobrych intencji, w dużym stopniu tłumacząc go okoliczności powstania pracy i chęć zakwestionowania, szkodliwych jego zdaniem dla polskich aspiracji niepodległościowych, tez tzw. krakowskiej szkoły historycznej (Walerian Kalinka, Józef Szujski, Michał Bobrzyński). Ale dziś? Komu i czemu ma służyć ta z gruntu anachroniczna historiozofia? Chyba tylko utrwalaniu przekonania, jacy to byliśmy na przestrzeni dziejów wspaniali, tolerancyjni i wyjątkowi. To wizja patriotyzmu nie tylko rodem z czytanek dla dzieci i młodzieży, lecz także głęboko naiwna i społecznie szkodliwa.

Zacząłem ten tekst cytatem z wypowiedzi nestora polskich historyków – Karola Modzelewskiego. Jego słowami chciałbym także zakończyć: „wstyd jest objawem uczuć patriotycznych. Jeśli uwiera mnie coś, co uczynili Polacy, to znaczy, że łączy mnie z nimi więź. Gdyby oni nie byli moi, to ja bym może ich zachowaniem gardził, może bym potępiał, ale bym się nie wstydził. Za rodaków wstydzi się tylko patriota” *.

Przypisy:

* *To nie jest kwestia hematologii. Z profesorem Karolem Modzelewskim rozmawia Kalina Błazejowska, „Pismo” 2018, nr 11.*

Korekta językowa: Beata Bińko

[Jak popularyzować wiedzę o Zagładzie?](#)



PIOTR WITEK

Jak popularyzować wiedzę o Zagładzie?

Kilka uwag na marginesie książki

Dariusza Libionki *Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie* (Lublin 2017)

Monografia *Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie* jest dziełem znanego specjalisty w dziedzinie badań nad Zagładą – Dariusza Libionki. W założeniu autora jest to praca popularnonaukowa, mająca na celu upowszechnienie wiedzy o przebiegu Zagłady w Generalnym Gubernatorstwie.

Praca Dariusza Libionki została skonstruowana w sposób, który prowokuje do zadania dwóch zasadniczych pytań:

(1) Do kogo jest adresowana monografia? (2) Jaki jest cel książki?

Autor na postawione wyżej pytania w tekście odpowiada w sposób następujący:

(1) Do czytelników niebędących badaczami tematu Zagłady. (2) Celem publikacji było przedstawienie w uporządkowany sposób faktografii w zakresie wiedzy o Holokauście w Generalnym Gubernatorstwie.

Odpowiedzi autora na pierwszy rzut oka wydają się oczywiste, ale gdy przyjrzymy się im bliżej w kontekście całości tekstu, jawią się jako nie do

końca przekonujące.

Konstrukcja tomu oparta na chronologiczno-problemowym układzie narracji jest przejrzysta. Punktem wyjścia refleksji autora jest przedstawienie ideologii nazistowskiej, w której obrębie powstały plan eksterminacji ludności żydowskiej oraz strategię i techniki jej realizacji w praktyce. Dalsze partie książki przedstawiają chronologicznie kolejne etapy eksterminacji w poszczególnych dystryktach, gettach, obozach zagłady.

W publikacji mamy do czynienia z typową dla historiografii klasycznej narracją deskryptywną i zdarzeniową, koncentrującą się na przedstawianiu i opisie faktów. Ze względu na popularnonaukowy charakter pracy narracja została skomponowana w taki sposób, że nie przytłacza natłokiem informacji, szczegółowych opisów wydarzeń, danych statystycznych, geograficznych, nazwisk, nazw własnych itp. Autor ukazuje poszczególne etapy eksterminacji, podając dane faktograficzne, które uznaje za najważniejsze. Chodzi mu o uchwycenie i ukazanie syntetycznego obrazu zjawiska Zagłady na terytorium Generalnego Gubernatorstwa. Chcąc zabezpieczyć się przed ewentualnym zarzutem przeładowania opowieści danymi faktograficznymi, pisze usprawiedliwiająco o demonie statystyki, którego czasem nie można uniknąć.

Narracja ma charakter sprawozdawczy, można nawet powiedzieć protokołarny. Podczas lektury nie jest trudno odnieść wrażenie, że autor starał się przedstawić wydarzenia w sposób maksymalnie zdystansowany, na chłodno, uzyskać efekt opowieści obiektywizującej, niejako mechanicznego opisu. Świadczą o tym używane bardzo często przez autora zwroty: powołano radę, utworzono obóz, przeprowadzono akcję likwidacyjną. Dariusz Libionka jako autor w narracji pojawia się rzadko, tylko kiedy pisze: „wspominałem wcześniej”, „zajmowałem się tym wcześniej”, „będę pisał o tym dalej”. W tekście widać inspirację pracami Raula Hilberga, historyka Zagłady, który konstruuje swoje narracje właśnie w taki sposób, by sprawiały wrażenie chłodnych, pozbawionych emocji, obiektywnych, niemal mechanicznych opisów rzeczywistości historycznej. Ten typ pisarstwa o Zagładzie stanowi dominujący model dla historiografii Holokaustu. Znamienna jest w tym kontekście opinia Berela Langa, amerykańskiego filozofa i etyka Zagłady, który w swoich pracach postuluje unikanie metafor w pisaniu o Holokauście i posługiwanie się językiem protokołarnym ze względu na naturę opisywanych wydarzeń.

W tym miejscu pojawia się metodologiczne pytanie, czy rzeczywiście można wyróżnić wydarzenia, które ze względu na swoją naturę wymuszają pisanie o nich w konwencji zdań protokołarnych. Moim zdaniem nie. Nie istnieje jakiś jeden językowy kod, który pozwalałby opisać dane wydarzenia w jedyny adekwatny sposób. Posługiwanie się różnymi językami do opisu przeszłości, w tym faktów, pozwala uchwycić i ukazać rozmaite jej aspekty ujawniane właśnie przez różne języki – metafory i sieci ich semantycznych implikacji. Nawiązuję tu do teorii narracji historycznej Haydena White'a i gramatyki kognitywnej Marka Johnsona i George'a Lakoffa.

O ile sposób pisania o Zagładzie uprawiany przez Hilberga i postulowany przez Langa przyjął się w dyskursie naukowym, o tyle mam pewne wątpliwości, czy w pracach popularnonaukowych jest on użyteczny i funkcjonalny. Moją wątpliwość można wyrazić w pytaniu, czy język typowy dla konkretnego dyskursu naukowego,

w tym wypadku protokolarny język odnoszący się w mocny sposób głównie do ontologii, służący do konstruowania naukowego obrazu przeszłości, jest dobrym narzędziem popularyzacji tegoż obrazu. Czy prace popularnonaukowe o Zagładzie muszą być pisane zgodnie z etykietą obowiązującą naukową historiografię? Czy przypadkiem w publikacjach o charakterze popularnonaukowym nie powinniśmy dokonywać przekładu języka typowego dla dyskursu naukowego na język bardziej przyjazny czytelnikowi, mniej protokolarny i sprawozdawczy, a bardziej zaangażowany, empatyczny, literacki, nawiązujący nie tylko do ontologii, lecz także do etyki i estetyki? Taki nacechowany metaforycznie język z pewnością bardziej przemówiłby do wyobraźni czytelników, pozwolił poczuć grozę tragicznych wydarzeń, wyzwoliłby poczucie empatii wobec ofiar, zmotywował do autorefleksji, podpowiadał tropy owej autorefleksji...

Książka Dariusza Libionki została napisana językiem dyskursu naukowego, co z pewnością zadowoli czytelników obeznanych z tematem i przyzwyczajonych do takiego sposobu pisania o Zagładzie. Będzie jednak dla nich ze względu na treść za mało naukowa. Dla czytelników niebędących znawcami tematu książka z powodu protokolarnego stylu narracji może się wydać za mało popularna i zbyt naukowa.

W związku z powyższym nasuwają się następujące pytania: Kto może być adresatem książki Dariusza Libionki? Czy autor zrealizował postawiony sobie cel?

Wydaje się, że znawcom tematu faktów porządkować nie trzeba. Dla osób niebędących zawodowymi historykami uporządkowanie faktografii jest jak najbardziej potrzebne. Ale czy sposób, w jaki zrobił to autor, nie będzie dla nich zbyt nużący ze względu na charakter użytego do konstrukcji narracji protokolarnego języka?

Monografia Dariusza Libionki motywuje zatem do refleksji nad tym, jak popularyzować wiedzę o Zagładzie. Czy popularyzacja ma polegać tylko na tym, by prezentować odchudzony pakiet faktów i danych? Jeśli tak, to w jakiej formie?

Wyobraźmy sobie, że fakty ukazane przez autora zostałyby przedstawione za pomocą infografik, wykresów, tabel, opisów i zdjęć. Taka formuła objętościowo zajęłaby kilkadziesiąt stron. Czy nie byłaby bardziej atrakcyjna dla laików i nie przemawiała skuteczniej do ich świadomości?

Spójrzmy na problem upowszechniania wiedzy o Holokauście jeszcze z innej perspektywy. Czy oprócz faktografii nie powinniśmy skupiać się na popularyzacji innych obszarów wiedzy o Zagładzie? Na przykład na życiu codziennym w obozach, w gettach, na ludziach ujmowanych jako podmioty historii, a nie statystyczne dane, fakty, liczby..., na relacjach międzyludzkich, ich emocjach, światopoglądzie, respektowanych wartościach, motywacjach.

Czy prace popularyzujące wiedzę o Zagładzie nie powinny umożliwiać laikom lepszego zrozumienia tego, co się wydarzyło? Jeśli na postawione pytanie odpowiemy twierdząco, to w dalszej kolejności należy przemyśleć, jak to zrobić. Jeżeli zgodzimy się, że zobiektywizowana, deskryptywna narracja

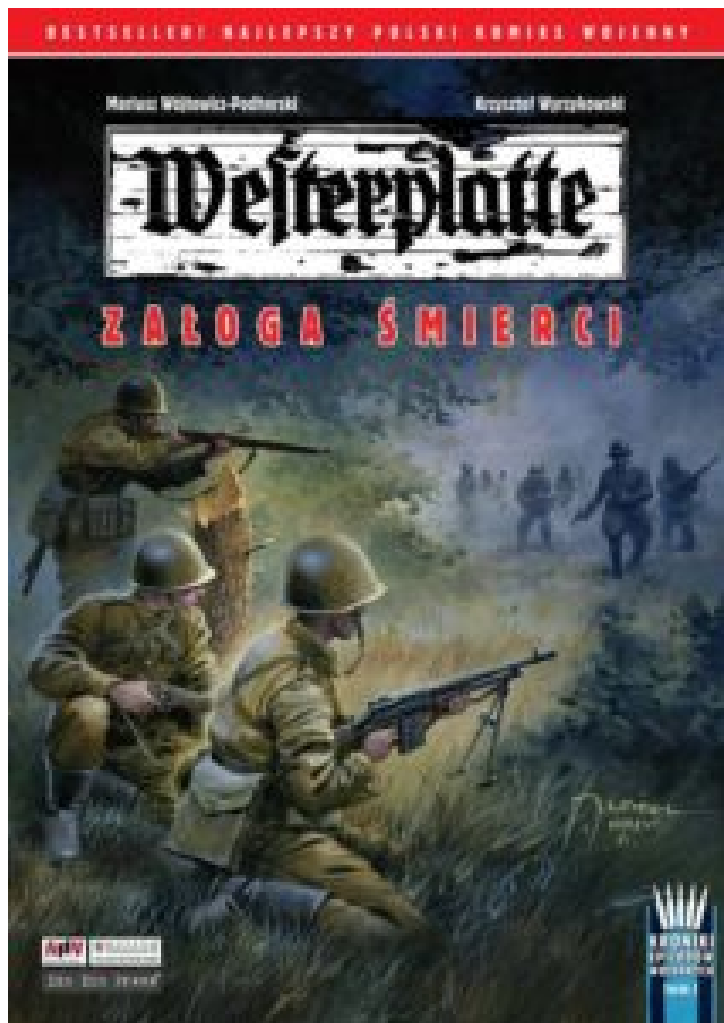
faktograficzna nie do końca ułatwia zrozumienie przeciętnemu czytelnikowi czym była Zagłada, być może warto się zastanowić nad rezygnacją z niej na rzecz narracji jawnie odautorskiej, posiłkującej się wiedzą z zakresu filozofii, socjologii, antropologii, psychologii, etyki, estetyki i przełożonej na język zrozumiały dla zwykłego odbiorcy prac historycznych. Być może w pracach popularyzujących wiedzę o Holokauście powinna mocniej zaznaczać się obecność autora/narratora pełniącego funkcję tłumacza przeszłości dla współczesnych, historyka, który mówi do czytelnika: badałem ten problem, czytałem te źródła, oglądałem te fotografie, rozmawiałem z tymi ludźmi, towarzyszyły mi takie emocje..., który opowiada, jak starał się zrozumieć koszmar Zagłady – co i jak pozwalało mu tę zbrodnię rozumieć. Być może dla efektywności upowszechniania wiedzy o Zagładzie lepiej byłoby, gdyby historyk zrezygnował z funkcji chłodnego eksperta badacza i wszedł w rolę rozumiejącego, empatycznego eksperta przewodnika po zawiłościach traumatycznego zjawiska, jakim był Holokaust.

Korekta językowa: Beata Bińko

Literatura

- Raul Hilberg, *Zagłada Żydów Europejskich*, tłum. Jerzy Giebułtowski, red. wydania polskiego Dariusz Libionka, patronat naukowy Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN, wyd. Piotr Stefaniuk, Warszawa 2018.
- George Lakoff, Mark Johnson, *Metafory w naszym życiu*, tłum. Tomasz P. Krzeszowski, Fundacja Aletheia, Warszawa 2010.
- Berel Lang, *Nazistowskie ludobójstwo. Akt i idea*, tłum. Anna Ziębińska-Witek, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2006.
- Hayden White, *The Content of the Form. Narrative Discourse and Historical Representation*, Baltimore – London, 1987.
- Hayden White, *Metahistory. The Historical Imagination in Nineteenth-Century Europe*, The Johns Hopkins University Press, Baltimore–London 1975.
- Hayden White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, tłum. zbiorowe, red. Ewa Domańska i Marek Wilczyński, Universitas, Kraków 2000.
- Hayden White, *Proza historyczna*, tłum. zbiorowe, red. Ewa Domańska, Universitas, Kraków 2009.
- Anna Ziębińska-Witek, *Holocaust. Problemy przedstawiania*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2005.

**„Westerplatte. Załoga śmierci” –
komiks ze skazą**



JAN SZKUDLIŃSKI

„Westerplatte. Załoga śmierci” – komiks ze skazą

Niedawno nakładem wydawnictwa Zin-Zin Press opublikowane zostało trzecie wydanie komiksu Mariusza Wójtowicza-Podhorskiego i Krzysztofa Wyrzykowskiego pt. Westerplatte. Załoga śmierci. Komiks ów w bardzo przystępny sposób prezentował przebieg obrony Wojskowej Składnicy Tranzytowej. Dobrej jakości rysunki Krzysztofa Wyrzykowskiego oraz umiejętnie napisany scenariusz sprawiały, że komiks skutecznie popularyzował obronę Westerplatte. Niemniej komiks w chwili publikacji w 2004 r. wzbudził spore kontrowersje ze względu na przedstawienie majora Henryka Sucharskiego jako człowieka słabego charakteru, który decyzję o kapitulacji Westerplatte podejmował głównie z niskiej obawy o własne życie, wskutek czego – jak mówiła jedna z komiksowych postaci – „przestał się liczyć jako dowódca” (s. 74). Ponadto w komiksie przedstawiono wywieszenie nad Westerplatte białej flagi po nalocie stukasów i dramatyczne zdjęcie tej flagi, zakończone upadkiem dwóch żołnierzy z dachu koszar (s. 74–75). Jak wykazywałem w tekście opublikowanym na łamach „Przeglądu Historyczno-Wojskowego” w 2012 r. (Szkudliński 2012), nie ma żadnych wiarygodnych źródeł, które pozwoliłyby uznać te wydarzenia za fakt historyczny.

Poprzednie dwa wydania komiksu były przedsięwzięciem prywatnym jego autorów. Wydanie trzecie, zgodnie z informacjami na okładce, powstało z dofinansowaniem Muzeum II Wojny Światowej. Logo muzeum znalazło się też na pierwszej stronie okładki. Komiks jest sprzedawany w sklepiku w gmachu

muzeum, tam też ma się odbyć jego promocja. Na zmienionej, twardej okładce znalazł się u góry na czerwonym tle napis: „Bestseller! Najlepszy polski komiks wojenny”. Autor w zamieszczonej na stronie 4 nocie wstępnej zapewnia nas, że publikacja zalicza się do komiksów „opartych ściśle na autentycznych wydarzeniach”, celem jego opublikowania ma być „jak najwierniejsze odtworzenie obrony Westerplatte w 1939 r.”, a „wszystkie przedstawione epizody mają swoje potwierdzenie w literaturze przedmiotu”. W stosunku do dwóch poprzednich wydań zmieniono jakoby wyłącznie załączniki, natomiast sam komiks ma być zdaniem autora „wierną rekonstrukcją historii [...] Westerplatte, opartą o wiedzę dostępną autorowi scenariusza w 2004 r.”. Uwagi te, podobnie jak publikacja pod egidą państwowej instytucji kultury, tworzą wrażenie, że wydawca i fundator dopełnili wszelkich starań, by komiks – dzieło łatwe w odbiorze, a tym samym kształtujące opinie szerokiego grona odbiorców – przedstawiał wydarzenia w sposób możliwie zgodny z prawdą historyczną.

Niestety, rysunkowa część komiksu nie uległa żadnym widocznym zmianom. W wydaniu trzecim nadal na stronach 73–75 przedstawione jest wywieszenie na



koszarach Westerplatte

białej flagi, jak również (s. 73) wysłanie z pancernika „Schleswig-Holstein” radiodepeszy informującej rzekomo dowództwo o takim wydarzeniu. Szkoda, że nie skorzystano z okazji, by te fragmenty komiksu usunąć lub zmienić, gdyż prezentują szerokiej publiczności wersję niezgodną z udokumentowanym wiarygodnymi źródłami przebiegiem obrony Westerplatte.

Z tym większym zdziwieniem należy stwierdzić, że choć same rysunki pozostały te same co poprzednio, autor w znacznej mierze zmienił treści zawarte w komiksowych dymkach, usuwając z nich niemal wszystkie wypowiedzi postponujące majora Sucharskiego. Wymieńmy kilka tych zmian:

- na stronie 75 poprzednich dwóch wydań widzimy majora Sucharskiego trzymającego się za głowę i jęczącego: „O Jezu! Wszystko stracone! Jezus Maria, wszystkie oszczędności...”. Na to kapitan Dąbrowski mówi: „Panie majorze! Niech pan wreszcie przestanie lamentować!”. Tymczasem w wydaniu z 2018 r. słowa majora brzmią już: „To zadanie od II Oddziału... Musiałem je wykonać...”, odpowiedź Dąbrowskiego zaś ograniczono do wezwań: „Panie majorze! Panie majorze!”. Na kolejnym obrazku z tejże strony w wydaniu z

2012 r. Dąbrowski mówi: „Melduję, że zdjąłem tę hańbiącą flagę”, na co Sucharski: „Co?! Co?! To mój rozkaz! Ja decyduję! Trzeba ratować ludzi! Ratować siebie!”. W wydaniu z 2018 r. usunięto fragment „Trzeba ratować ludzi! Ratować siebie!”.

- Na kolejnym obrazku w 2012 r. Sucharski mówi: „Walka już skończona. Przegraliśmy! Musimy się poddać! Inaczej wszyscy zginiemy! Wszyscy zginiemy!!”, na co podkomendni odpowiadają: „...Nie będziemy respektować pana rozkazu o kapitulacji!”. W wydaniu z 2018 r. wypowiedź majora ograniczono do „Walka już skończona...”, z wypowiedzi podkomendnych zaś usunięto cytowany fragment o nierespektowaniu rozkazu”.
- Na stronie 85 wydania z 2012 r. major wznosi okrzyk: „O Laboga [Tak w oryginale – J. Sz.]! Jezusie, ratuj nas!”, podczas gdy w wersji z 2018 r. widzimy okrzyk: „Ja mam rozkazy! Wy nic nie wiecie!”.
- Na stronie 88 wydania z 2012 r. porucznik Grodecki myśli: „Żałosny występ Sucharskiego... Lepiej żeby milczał, niż tak się poniżał”, podczas gdy w roku 2018 ta sama kwestia brzmi: „Dlaczego on tak usilnie namawia nas do poddania się?”.
- Na stronie 100 wydania z 2012 r. major, spotkawszy się z odmową swych oficerów, by przyjąć rolę parlamentariuszy, narzeka na bóle brzucha i obawia się, że Niemcy go zabiją. W wersji z 2018 r. myśli majora są o wiele spokojniejsze: „Oni nie wiedzą, że musiałem wykonywać rozkazy... Nie mogę im wyjawiać, co kazał mi zrobić II Oddział. Nikt się pewnie nigdy nie dowie...”.

W ten sposób zostały z komiksu usunięte wypowiedzi prezentujące majora Sucharskiego jako człowieka bełkoczącego w przerażeniu, załamane, niezdolnego do pełnienia dowództwa. Okazuje się jednak, że nie wszystkie. Oto w scenie bombardowania na stronie 73 w wydaniu trzecim tak jak w poprzednich dwóch zamieszczono myśl majora: „Jezu Chryste, musimy się poddać! Nie wytrzymam!”. Jaki jest cel tych zmian? Autor milczy na ten temat. Ponadto, o czym była już mowa, nie zmieniono rysunków komiksu, przez co major Sucharski jest pokazany tak samo jak w poprzednich wydaniach jako kulący się człowieczek, z twarzą zwykle naznaczoną wyrazem lęku – całkowite przeciwieństwo rysunkowego Dąbrowskiego: wyprostowanego, pewnego siebie, dumnego oficera.

Skąd jednak w trzecim wydaniu komiksu wzięły się tajemnicze „rozkazy II Oddziału”, którymi ma się kierować – w odróżnieniu od poprzednich wydań – major Sucharski, poddając składnicę? Autor udziela wyjaśnienia na stronie 13, gdzie jak i w poprzednich wydaniach znajduje się przypis opatrzony asteryskiem. We wcześniejszych wydaniach przypis nas zapewnia: „Najnowsze naukowe publikacje potwierdzają, że mjr Henryk Sucharski nie mógł być dowódcą obrony wojskowej, ponieważ miał słabe doświadczenie wojskowe [...], natomiast [...] był bardzo dobrze przygotowany do działań wywiadowczych i zwalczania dywersji, co zapewne później było główną i jedyną przyczyną jego skierowania do służby na Westerplatte”. W wydaniu z 2018 r. możemy natomiast przeczytać: „Mjr Sucharski był świetnie wykształconym oficerem II Oddziału Sztabu Głównego [...] Zadania, jakie wyznaczył mu II Oddział, nadal pozostają nieznane. Więcej n[a] t[en] temat m.in. w: J. Żebrowski, Tajna misja majora Sucharskiego, [w:] Wspomnienia z Twierdzy Świnoujście. Wspomnienia rosyjskich, polskich i niemieckich świadków zebrane przez Piotra Laskowskiego. Analizy i dyskusje,

tom III, Warszawa 2016”.

W ostatnim ćwierćwieczu Jacek Żebrowski był źródłem rozlicznych rewelacji dotyczących dziejów obrony Westerplatte. Na przełomie XX i XXI wieku Żebrowski miał między innymi ujawnić pochodzące rzekomo z jego zbiorów relacje jednego z westerplattczyków, Mieczysława Wróbla, oraz żołnierza atakującej Westerplatte niemieckiej Kompanii Szturmowej Heinza Denkera, z których miało wynikać, że 2 września 1939 r. po nalocie na Westerplatte na rozkaz zupełnie załamane go majora Sucharskiego została wywieszona biała flaga. Podobno dostrzeżono tę białą flagę z pokładu „Schleswiga-Holsteina”, ale informacje o tym zostały rzekomo całkowicie utajnione na rozkaz niezidentyfikowanych oficerów wywiadu. Tę właśnie wersję rozpropagował Wójtowicz-Podhorski w pierwszym i drugim wydaniu omawianego komiksu, a także w książce pt. Westerplatte 1939. Prawdziwa historia (Gdańsk 2009). W bibliografii tej ostatniej pracy znalazły się między innymi dwa niepublikowane opracowania Jacka Żebrowskiego (Wójtowicz-Podhorski 2009, s. 659):

- Przebieg wydarzeń w budynku koszar na Westerplatte w dniu 2 września 1939 r. po nalocie niemieckich bombowców nurkujących Junkers Ju 87B, Łódź, czerwiec 2000;
- Prawda o białej fladze i kapitulacji Westerplatte, Łódź 2005

Należy podkreślić, że wersji wydarzeń, w której Sucharski doznaje załamania nerwowego i ze strachu o własne życie każe wywiesić białą flagę oraz poddać Westerplatte, Jacek Żebrowski bronił też publicznie. W liście do redakcji pisma „Libri Gedanensis” opatrzonym datą 17 stycznia 2005 r. nazwał tę negatywną dla Sucharskiego wersję „niewygodną prawdą”, „udokumentowaną prawdą” oraz „prawdą o dowodzeniu” na Westerplatte (Żebrowski 2005, s. 124). W 2008 r. na łamach czasopisma „Odkrywca” tenże autor jednoznacznie stwierdził, że „na rozkaz Sucharskiego” 2 września 1939 r. wywieszono nad Westerplatte białą flagę (Żebrowski 2008, s. 34).

Wszelkie rewelacje pochodzące od Jacka Żebrowskiego już wówczas miały jedną wspólną cechę – nieodmiennie odnosiły się do osób, które już nie żyły i nie mogły potwierdzić jego słów ani im zaprzeczyć. Ponadto – o czym pisałem na łamach wzmiankowanego artykułu z „Przeglądu Historyczno-Wojskowego”, relacje składane rzekomo Żebrowskiemu przez westerplattczyków i niemieckich weteranów zawierały informacje sprzeczne z tym, co ci sami westerplattczycy i niemieccy weterani mówili jeszcze za życia innym osobom, czy też z pozostawionymi przez nich relacjami pisanymi.

Najbardziej zaskakujące w całej tej historii jest to, że około roku 2012 wersja prezentowana przez Jacka Żebrowskiego uległa zasadniczej zmianie. W 2012 i 2014 r. ukazały się teksty Krzysztofa Henryka Drózdza, historyka badającego skład osobowy załogi Westerplatte i losy osób związanych z dziejami składnicy (zob. bibliografia). Obydwa teksty powstały na podstawie nowych informacji, przekazanych przez tegoż samego Jacka Żebrowskiego. Właśnie w tych publikacjach pojawiła się między innymi informacja, jakoby podczas walk w składzie polskiej załogi Westerplatte znajdowało się dwóch zakonspirowanych wysokich oficerów Oddziału II, którzy w rzeczywistości kierowali obroną składnicy. W nowej wersji to ci oficerowie, zwani

„instruktorami”, wydali majorowi rozkaz wywieszenia białej flagi. W ten sposób wersja o tchórzliwym załamaniu się Sucharskiego stała się niebyłą, gdyż major działał na bezpośrednie polecenie swoich rzeczywistych przełożonych.

Jak wynika z tekstów Krzysztofa Henryka Drózdza, Jacek Żebrowski miał o obecności „instruktorów” wiedzieć już od 1975 r., kolejne informacje zaś otrzymał w 2003 r. Pozostaje zatem pytanie, dlaczego – mimo dostępu do takich rewelacji, zupełnie wszak zmieniających ocenę majora Sucharskiego, napisał w 2005 r. tekst zatytułowany Prawda o białej fladze i kapitulacji Westerplatte, później zaś w swym liście i artykule publicznie bronił wersji składającej całą odpowiedzialność za wywieszenie białej flagi na barki rzekomo niedorastającego do wymogów chwili majora?

Tym i innym wątpliwościom dałem wyraz w obszernym tekście, zamieszczonym w „Przeglądzie Historyczno-Wojskowym” nr 1 z 2015 r. (Szkudliński 2015) Powtórzenie całej mojej argumentacji jest tu zbędne, zainteresowanych odsyłam do artykułu, który jest dostępny w Internecie. Dość powiedzieć, że kontakty Jacka Żebrowskiego ze szwedzkim historykiem Bertilem Stjernfeltem, na które się powoływał, w świetle zbadanej przeze mnie zachowanej w sztokholmskim archiwum spuścizny tego ostatniego wyglądały zupełnie inaczej, niż przedstawiał to Żebrowski. Ponadto w innych, licznie składanych po wojnie przez westerplattczyków w różnych okolicznościach, relacjach próżno szukać najmniejszej nawet wzmianki o jakichkolwiek tajemniczych oficerach wydających majorowi rozkazy. To i wiele innych szczegółów kazały mi całkowicie zakwestionować wiarygodność rewelacji Jacka Żebrowskiego. Mój tekst nie spotkał się z żadną odpowiedzią ani krytyką.

W wydaniu trzecim komiksu znajduje się odniesienie do nieznanego mi dotychczas nowego tekstu Jacka Żebrowskiego. Zapoznanie się z nim uzmysłowiło mi, że wersja o zakonspirowanych „instruktorach” z Oddziału II nadal ewoluuje. Tym razem Jacek Żebrowski powołuje się na jeszcze jedno źródło. Miał nim być jeden z obrońców, Leon Pająk, w 1939 r. porucznik i dowódca placówki „Prom”. Jak pisze w tym nowym tekście Żebrowski, Pająk „po latach zdecydował się – poufnie niemal – opowiedzieć mi wszystko z detalami” (Żebrowski 2016, s. 101). Żebrowski twierdzi, że odbył z Leonem Pająkiem rozmowy grudniu 1974, grudniu 1983, grudniu 1988 i grudniu 1989 r. To w rozmowie datowanej przez Żebrowskiego na 1988 r. Leon Pająk miał mu rzekomo dokładnie powtórzyć słowa majora Sucharskiego wypowiedziane podczas spotkania po wojnie we Włoszech, gdzie obaj po wyjściu z niewoli się znaleźli. Sucharski miał wówczas stwierdzić, że to „instruktor” wydał mu rozkaz wywieszenia białej flagi po nalocie sztukasów.

Mariusz Wójtowicz-Podhorski w wydaniu trzecim komiksu postanowił najpewniej bez żadnego wyjaśnienia przyjąć za pewną tym razem wersję o tajemniczych rozkazach „Oddziału II” dotyczących kapitulacji składnicy po nalocie. Rozkazach, których istnienie rzekomo zdradzono tylko jednemu spośród wielu autorów zajmujących się dziejami składnicy – Jackowi Żebrowskiemu. W ten sposób wersja o tchórzliwym załamaniu się Sucharskiego, którą Wójtowicz-Podhorski rozpropagował w poprzednich dwóch wydaniach komiksu oraz w swej książce i wcześniejszych publikacjach, została bez żadnego komentarza odesłana do lamusa. To bardzo dobrze. Niestety, w nowym wydaniu komiksu

wyjaśnieniem zachowań majora mają być rozterki, związane z jednej strony – jak się należy domyślać – z chęcią dalszej walki, z drugiej zaś z rzekomymi rozkazami Oddziału II.

Każdy, kto pragnie zachować choćby pozory krytycznego spojrzenia na materiał źródłowy, musi zadać sobie pytanie: skoro już od roku 1988 Jacek Żebrowski znał opowieść Leona Pająka o „instruktorach”, dlaczego nie wspomniał o niej Wójtowiczowi-Podhorskiemu, gdy ten zbierał przed 2004 r. materiały do komiksu i książki? Dlaczego napisał w 2000 i 2005 r. krótkie opracowania, prezentujące (zgodnie z tytułem jednego z nich) „prawdę” o przebiegu wydarzeń po nalocie na Westerplatte? Trzeba zadać pytanie, dlaczego jeszcze w 2005 i 2008 r. Żebrowski zdecydowanie bronił przedstawionej w wydaniu pierwszym komiksu Westerplatte. Załoga śmierci wersji o tchórzliwym Sucharskim? Do tego dodać należy jeszcze jedno pytanie – skoro od 1988 r. Jacek Żebrowski znał „relację” Leona Pająka potwierdzającą rewelacje o „instruktorach”, dlaczego nie przekazał jej Krzysztofowi Henrykowi Dróżdżowi wtedy, gdy po raz pierwszy przekazał mu informacje dotyczące „instruktorów”?

Najbardziej prawdopodobna odpowiedź na te pytania brzmi: „relacje” przekazywane przez Jacka Żebrowskiego są po prostu nieprawdziwe. Nie było żadnych „instruktorów”, nie było żadnych „tajnych rozkazów” nakazujących poddanie Westerplatte, wreszcie, nie było żadnego wywieszania białej flagi po nalocie 2 września 1939 r. Wszystko to nosi wszelkie znamiona najzwyczajszej konfabulacji, z jakimi historycy często spotykają się w swej pracy.

Jak zatem można ocenić publikowanie za publiczne pieniądze i popieranie autorytetem publicznej instytucji komiksu, który jako „wierną rekonstrukcję historii” przedstawia wydarzenia oparte na zupełnie niewiarygodnych rewelacjach? Dlaczego czytelnicy komiksu, w tym młodzi ludzie, dopiero zgłębiający dzieje Polaków podczas II wojny światowej, mają otrzymywać niestworzone opowieści o „Oddziale II”, wydającym zupełnie absurdalne rozkazy? Obrona Westerplatte, jak każde wielkie wydarzenie historyczne, przyciąga najróżniejszych mitomanów, obrasta w różnorakie legendy i mało wiarygodne opowieści. Jest to rzecz całkowicie zwyczajna. Natomiast zadaniem szanujących swój zawód historyków i dyrektorów instytucji publicznych jest dbałość o najwyższą jakość prezentowanego przekazu, drobiazgowa troska o jego zgodność z prawdą historyczną. Tym mocniej dbałość ta jest potrzebna w odniesieniu do miejsc takich jak Westerplatte, jedno z najważniejszych symboli polskiego bohaterstwa w XX wieku. W wypadku wydania trzeciego komiksu „Westerplatte. Załoga śmierci” dbałość ta niestety nie została zachowana.

Korekta językowa: Beata Bińko

Bibliografia

Dróżdż K. H., Obrona Westerplatte. Bohaterstwo a rozsądek. Postawa majora Henryka Sucharskiego podczas obrony Westerplatte w 1939 roku w świetle nowych dokumentów, „Kultura i Biznes” 2012, nr 63, s. 14.

Dróżdż K. H., Kulisy walk o Westerplatte w korespondencji szwedzkiego historyka, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2014, nr 3, s. 208–228; wersja online: http://wceo.com.pl/images/Dokumenty/WBBH/PHW/PHW%203-2014_int.pdf (dostęp 27 VIII 2018).

Szkudliński J., Rzekome rewelacje o obronie Westerplatte wysnute z wątpliwych źródeł, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2015, nr 1, s. 186–198; wersja online: <http://wceo.com.pl/images/Dokumenty/WBBH/PHW/PHW%201-2015.pdf> (dostęp 27 VIII 2018).

Szkudliński J., Spór w sprawie białej flagi nad Westerplatte, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2012, nr 4, s. 153–163; wersja online: [http://bazhum.muzhp.pl/media//files/Przegląd_Historyczno_Wojskowy/Przegląd_Historyczno_Wojskowy-r2012-t13_\(64\)-n4_\(242\)/Przegląd_Historyczno_Wojskowy-r2012-t13_\(64\)-n4_\(242\)-s153-163/Przegląd_Historyczno_Wojskowy-r2012-t13_\(64\)-n4_\(242\)-s153-163.pdf](http://bazhum.muzhp.pl/media//files/Przegląd_Historyczno_Wojskowy/Przegląd_Historyczno_Wojskowy-r2012-t13_(64)-n4_(242)/Przegląd_Historyczno_Wojskowy-r2012-t13_(64)-n4_(242)-s153-163/Przegląd_Historyczno_Wojskowy-r2012-t13_(64)-n4_(242)-s153-163.pdf) (dostęp 27 VIII 2018).

Wójtowicz-Podhorski M., Westerplatte 1939. Prawdziwa historia, Gdańsk 2009.

Żebrowski J., list zamieszczony w tekście pt: Jeszcze o obronie Westerplatte w komiksie, „Libri Gedanensis” 2005, t. 22, s. 123-124.

Żebrowski J., Teczka z napisem „Westerplatte”, „Odkrywca” 2008, nr 9, s. 34-35.

Żebrowski J., Westerplatte. Tajna misja majora Sucharskiego, w: Wspomnienia z Twierdzy Świnoujście, t. 3, Warszawa 2016, s. 99-123.

„Niezwycześzeni” – czyli folk-history po polsku



RAFAŁ WNUK

„Niezwycześzeni” – czyli folk-history po polsku

Rosyjski pisarz i historyk Dmitrij Wołodychin upowszechnił określenie *folk-history* [Wołodychin 1999]. Stworzył je w celu scharakteryzowania niezwykle popularnego we współczesnej Rosji sposobu opisywania przeszłości. Polega ona na masowym serwowaniu odbiorcom wariantów rekonstrukcji wydarzeń historycznych, pozbawionych oparcia w badaniach naukowych. Działania te łączą się z agresywną krytyką profesjonalnych historyków, ostentacyjnym

ignorowaniem lub dezawuowaniem wyników ich badań. Uprawiający folk-history autorzy (niekiedy całe instytucje) tworzą ahistoryczne mity, poważnie wpływające na kształt publicznego dyskursu o historii i powszechne wyobrażenia o przeszłości.

W połowie września 2017 r. w sieci premierę miała trwająca nieco ponad 4 minuty animacja komputerowa „Niezwyciężeni”. Towarzyszyła jej szeroko zakrojona akcja propagandowa. Filmik kilkakrotnie wyemitowała TVP. Obejrzało go więc kilka milionów ludzi. Wiarygodność przekazu gwarantował swym autorytetem Instytut Pamięci Narodowej, którego zadaniem jest prowadzenie badań nad dziejami najnowszej Polski i szeroko rozumiana edukacja historyczna. Reprezentujący IPN wysocy urzędnicy publicznie deklarowali, iż celem filmu jest promocja historii Polski za granicą (stąd angielska wersja językowa) oraz edukacja historyczna Polaków. Skoro za produkcją stoi ważna instytucja państwowa, zajmująca się badaniami historycznymi i polityką historyczną, należy się jej szczególna uwaga. Nie będąc filmoznawcą, medioznawcą czy choćby grafiką komputerową, skazany jestem na analizowanie spotu z perspektywy historyka, którego interesuje przede wszystkim stopień zbieżności prezentowanych treści z ustaleniami akademickiej historii.

Już w dziesiątej sekundzie animacji, w kontekście agresji III Rzeszy i Związku Radzieckiego na Polskę, pada zdanie: „Wojna dla Polski potrwa pół wieku”. Zgodnie z zasadami obowiązującymi w produkcji filmów reklamowych główny komunikat ma się pojawić na początku i powtórnie, we wzmocnionej formie, na końcu. Dlatego też w ostatniej scenie widzimy robotników rozbijających mur, a lektor mówi: „Papież daje nam nadzieję na wygraną. Strajki ogarniają Polskę. Komuniści przegrywają. Rozpada się żelazna kurtyna. Wojna zakończona”. W stosunku do okresu 1945-1989 nie użyto określeń typu „zniewolenie”, „ograniczona suwerenność”, „zależność” czy choćby kontrowersyjny termin „okupacja”. Lata określane powszechnie jako „powojenne” i okres PRL-u występują tu wyłącznie jako „wojna”. Producenci filmu za główny cel postawili sobie przekonać świat, że wojna nie zakończyła się w 1945 r., tylko 45 lat później. Cel o tyle trudny do osiągnięcia, że całkowicie oderwany od wiedzy historycznej.

Zbrodnię katyńską, jak mówi narrator, popełnili „Rosjanie”. A jak było naprawdę? Pod decyzją o mordzie katyńskim podpisało się siedmiu członków Biura Politycznego KC Komunistycznej Partii bolszewików. Józef Stalin i Ławrentij Beria – najważniejsi w kontekście tej zbrodni decydenci – byli Gruzinami, Kliment Woroszyłow – Ukraińcem, Anastas Mikojan – Ormianinem, Łazar Kaganowicz – Żydem i tylko dwaj Władysław Mołotow i Michaił Kalinin byli Rosjanami. Również funkcjonariusze NKWD – bezpośredni wykonawcy zbrodni – reprezentowali różne narodowości. Nazywanie zbrodni rosyjską, a nie radziecką lub sowiecką, wynikać może z niewiedzy lub ideologicznych uprzedzeń.

Oglądający dowiaduje się ze spotu o „ponad 20 tys. oficerach rozstrzelanych w Katyniu”. Tymczasem jest to informacja nieprawdziwa. Żołnierzami Wojska Polskiego lub funkcjonariuszami innych polskich służb mundurowych w stopniu oficerskim było około połowy spośród 22 tys. ofiar. Pozostali to podoficerowie, szeregowcy i cywile – obywatele polscy różnych narodowości.

W części animacji poświęconej deportacjom do Związku Radzieckiego i wywózkom do łagrów narrator mówi o „kilkuset tysiącach Polaków wywiezionych na nieludzką ziemię”. Tymczasem spośród 320-340 tys. obywateli II RP deportowanych i 62 tys. skazanych, a następnie wywiezionych do łagrów co najmniej co trzeci był przedstawicielem mniejszości narodowych. Dla przykładu podczas trzeciej wywózki spośród 80 tys. deportowanych aż 84% było Żydami. Rozciąganie pojęcia „Polacy” na wszystkich wywiezionych to już nie uproszczenie, lecz nieuprawniona manipulacja.

W następnej scenie lektor z patosem stwierdza: „Odradzamy się jako armia i przebijamy się na Zachód”. Jednocześnie na mapie pojawiają się strzałki, przypominające te, jakie sztabowcy nanoszą na mapy w celu naniesienia kierunków uderzeń. Zastosowana grafika w połączeniu ze słowami „przebiliśmy się” nie pozostawia wątpliwości, że mowa o działaniach bojowych. Chodzi tu oczywiście o powstałą w Związku Radzieckim, opierającą się na zwolnionych z łagrów, więzień i miejsc przymusowego osiedlenia obywateli polskich, Armię Andersa. Stworzona została ona na podstawie układu Sikorski-Majski, następnie po trudnych negocjacjach, za zgodą Stalina, przerzucona najpierw do Iranu, a następnie do Palestyny. Armia Andersa opuściła więc Związek Radziecki na podstawie umów międzypaństwowych, za obopólną zgodą, bez żadnych działań zbrojnych. Użycie w tym kontekście określenia „przebicie” jest fałszem.

Chwilę później padają słowa: „To my zdobywamy Monte Cassino” i by nie było żadnych wątpliwości, nad ruinami klasztoru pojawia się nieproporcjonalnie wielka biało-czerwona flaga. Przekaz jest jednoznaczny – Polacy samodzielnie zdobyli Monte Cassino. Tymczasem obok Korpusu Polskiego w skoordynowanym ataku, na innych odcinkach, operowały jednostki hinduskie, nowozelandzkie, brytyjskie, amerykańskie, marokańskie i francuskie. Plan uderzenia przygotował brytyjski dowódca gen. Harold Alexander i był głównodowodzącym całością sił. Polacy, po morderczej walce, zajęli ruiny klasztoru. Nie uczyniliby jednak tego bez współdziałania z innymi walczącymi po stronie alianckiej korpusami narodowymi. A pamiętać trzeba, że była to najbardziej międzynarodowa bitwa II wojny światowej. Sugestia, jakoby bitwę samodzielnie wygrali Polacy, nie dodaje animacji wiarygodności. Z punktu widzenia Brytyjczyków, Francuzów lub Amerykanów jest nie do przyjęcia.

Parę sekund później na monitorze pojawia się czołg w malowaniach 1. Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka, a lektor mówi: „To nas Niemcy nazywają Czarnymi Diabłami”. Problem w tym, że w istniejącej literaturze przedmiotu brakuje dowodów na to, by Niemcy tak nazywali dywizję gen. Maczka. Evan McGlivrey, autor książki Marsz Czarnych Diabłów [McGlivrey 2006] odwołuje się do czarnych płaszczy, w których podkomendni Maczka walczyli w...kampanii wrześniowej 1939 r. W świecie anglosaskim w roli Czarnych Diabłów II wojny światowej obsadzeni zostali walczący na Wyspach Aleuckich i we Włoszech żołnierze kanadyjsko-amerykańskiej 1. Brygady Sił Specjalnych (1st Special Service Force) znanej powszechnie jako Diabelska Brygada (The Devil's Brigade) lub Brygada Czarnych Diabłów (The Black Devil's Brigade). Co więcej, na Zachodzie rozpowszechnione jest przekonanie, że to właśnie kanadyjsko-amerykańską jednostkę Niemcy nazywali Czarnymi Diabłami (na co też zresztą nie ma przekonujących dowodów). W efekcie zorientowani w historii II wojny światowej Kanadyjczycy i Amerykanie do tego wątku animacji podchodzą z daleko

idącą rezerwą. A szkoda, bo dobrze pokazane walki „maczkowców” w Normandii, Belgii i Holandii mogłoby być świetną ilustracją polskiego wkładu w wyzwolenie zachodniej Europy. Do tamtejszych odbiorców wszak, zgodnie z zapewnieniami IPN, adresowani są „Niezwycięzeni”.

W scenie poświęconej łamaniu szyfrów Enigmy jako przewodni motyw, z niewyjaśnionych przyczyn, występuje tzw. bomba Turinga-Welchmanna (elektroniczno-mechaniczne urządzenie stworzone do łamania niemieckich kodów). Była ona brytyjskim rozwinięciem stworzonej przez polskich kryptologów: Mariana Rejewskiego, Jerzego Różyckiego i Henryka Zygalskiego polskiej bomby kryptologicznej (której w spocie nie zobaczymy). Polacy nie brali udziału w budowie bomby Turinga-Welchmanna, nie wiedzieli nawet o jej istnieniu i nie mieli dostępu do ośrodka Bletchley Park (gdzie „bomba” ta się znajdowała), pracowali tam bowiem wyłącznie Brytyjczycy. Jednocześnie spot milczy o wkładzie Brytyjczyków w łamanie Enigmy. By zrozumieć, jak przekaz taki będzie odbierany na Wyspach Brytyjskich, wystarczy przypomnieć sobie polski odbiór brytyjskich filmów o Enigmie pomijających wkład polskich kryptologów.

W animacji odpowiedzialnością za powstanie żelaznej kurtyny obarczeni zostali zachodni alianci. Licealista kończący pierwszą klasę winien wiedzieć, iż to Związek Radziecki odciął „żelazną kurtyną” państwa Europy Środkowej i Wschodniej od wolnego świata. W regionie euro-atlantyckim jest wiedza powszechna, niekwestionowana, niezbędna do świadomego uczestnictwa w życiu politycznym i debatach historycznych. Dlaczego więc spot rozpowszechnia fałszywą informację? Uważne obejrzenie animacji pozwala udzielić odpowiedzi na to pytanie. Na początku widz dowiaduje się, że w 1939 r. Polacy walczyli „zdani sami na siebie”, opuszczeni przez sprzymierzeńców. W późniejszej scenie, gdy Jan Karski staje ze swym raportem przed waszyngtońskim pomnikiem Lincolna, pomnik się od niego odwraca plecami. Sugestia jest jednoznaczna – Ameryka nas zdradziła. I w końcu następuje moment kulminacyjny. Lektor mówi: „Łamiąc szyfry Enigmy, ratujemy życie milionów ludzi. W podziękowaniu zostajemy zdradzeni. Wolny świat oddziela się od nas żelazną kurtyną”. Tę tezę filmiku można sprowadzić do zdania: Zachód, w którego wartości, my Polacy tak bardzo wierzyliśmy, zawsze nas zdradzał. Antyeuropejskie przesłanie filmu szczególnie dobrze przyjmowane jest w środowiskach nacjonalistycznych.

„Niezwycięzeni” wpisują się świetnie w polski mit romantyczny, którego rdzeniem jest przekonanie o wyższości walki zbrojnej nad codzienną pracą, „żołnierskości” nad wszystkim co cywilne, lekceważenie tego, co zwyczajne, przyziemne. Znajdziemy tam kult powstań i bezpośrednie nawiązania do centralnego polskiego symbolu romantycznego – Chrystusa Narodów. Polacy to wiecznie niewinna ofiara. Osamotnieni, zdradzeni wbrew wszelkim przeciwnościom, heroicznie bronią najwyższych wartości. Za ich cierpieniami i niepowodzeniami zawsze stoją jacyś „obcy” (Rosjanie, Niemcy, zdradziecki Zachód). Niezłomna walka w końcu zostaje wynagrodzona, Polska po pięćdziesięcioletniej wojnie zmartwychwstaje. W tak stworzonej opowieści nie ma miejsca na fakty niepasujące do założonej tezy. Nie ma więc w animacji nic o kolaboracji, mikołajczykowskim PSL, okrągłym stole (w czasie wojny z wrogiem się nie negocjuje tylko walczy), nie ma słowa o milionach Polaków –

członkach PZPR (Polak nie może być komunistą) itp.

Błędy, półprawdy i przemilczenia to tylko część problemu. Na odbiorcę, w stopniu nie mniejszym jak fakty, działa język opisu. W animacji konsekwentnie mowa jest o „Rosji Sowieckiej”, „Rosjanach”. Powoduje to przeniesienie punktu ciężkości z ideologii sowieckiej na czynnik narodowy, co w przypadku komunizmu jest zabiegiem co najmniej kontrowersyjnym. Kluczowe znaczenie ma to, że narracja prowadzona jest w pierwszej osobie liczby mnogiej, co jest formułą charakterystyczną dla języka propagandy. W klipie zbiorowym podmiotem lirycznym są etniczni Polacy. Użycie etnocentrycznego języka sprawia, że to „my” (Polacy) walczymy z wrogiem, „my” konspirujemy, cierpimy, ginimy itd. Z pola widzenia znikają wszyscy obywatele polscy o niepolskiej narodowości. A to oznacza wykluczenie z wojennej opowieści co trzeciego obywatela II RP. Wyjątek starano się uczynić dla Żydów. Problem z tym, że etnocentryczny język ma swoje prawa. Skoro w całej animacji „my” zostało zarezerwowane dla etnicznych Polaków, to Żydzi nie mogą być częścią „nas”. W scenie opowiadającej o powstaniu warszawskim 1944 r. lektor mówi: „Oddajemy życie w imię wolności i godności” – krótko mówiąc, to „my” ginimy i to „nasze” powstanie. Z ust tego samego lektora, w odniesieniu do powstania z 1943 r., pada zdanie: „W warszawskim getcie walczą polscy Żydzi. Są bez szans”. Na ten jeden moment znika z animacji forma „my”, a pojawia się „oni”. Żydzi, choć polscy, to wciąż „oni”, a nie część „nas”. Taka jest cena wyrzeczenia się perspektywy obywatelskiej i zastąpienie jej perspektywą narodową.

Warstwa wizualna w animacji jest równie ważna jak słowa, niekiedy ważniejsza. W „Niezwyrodnym” widzimy setki postaci, niemal wyłącznie mężczyzn. Jedyny wyjątek stanowi ratująca żydowskie dzieci kobieta w pielęgniarskim fartuchu (ciekawe, ilu cudzoziemców domyśliło się, że jest to Irena Sendler). Polacy w tej opowieści to zbiór składający się z umundurowanych, dokonujących heroiczych czynów mężczyzn. Dla kobiet, dzieci i starców w tak wykreowanym świecie miejsca nie ma. Choć film opowiada o pięćdziesięcioletniej jakoby wojnie, widzimy przelatujące pociski, mnóstwo broni, Niemców i Sowieców w mundurach, to nie ma tam ani jednej sceny śmierci. Nikt nie ginie, nie ma strzypów rozszarpywanych pociskami ciał, wycia z bólu, rzęzenia umierających, nie ma ani jednego martwego ciała. Wojna przedstawiona w konwencji gry komputerowej jest mroczna, lecz estetyczna. Jawi się jako patetyczna, frontowa, prawdziwie męska przygoda. Autorzy animacji, nawet jeśli przeczytali takie książki, jak: Pamiętnik z powstania warszawskiego Mirona Białoszewskiego [Białoszewski 1970], Wojna nie ma w sobie nic z kobiety Swietłany Aleksijewicz [Aleksijewicz 2010] czy Tomasza Szaroty Okupowanej Warszawy dzień powszedni [Szarota 1988], to z pewnością lektury te nie inspirowały ich przy pracy nad klipem.

Wołodychin upowszechnił termin folk-history w 1999 r. w reakcji na wzbierającą wówczas w Rosji falę instrumentalizacji historii. W tym czasie wydawało się, iż to problem dla rosyjskojęzycznej strefy kulturowej. Przypadek „Niezwyrodnym” pokazuje, że po 20 latach folk-history zadomowiła się także w Polsce i znalazła tu sprzyjający klimat.

Bibliografia:

McGlivrey E. (2006), *Marsz Czarnych Diabłów. Odyseja Dywizji Pancерnej gen.*

Maczka, Poznań.

Wołodychin D. (1999), *Fenomien Fol'k-Histori*, „Mieždunarodnyj Istorичесkij Žurnał”, nr 5, http://scepsis.ru/library/id_148.html [28.02.2018].

Białoszewski M. (1970), *Pamiętnik z powstania warszawskiego*, Warszawa.

Aleksijewicz S. (2010), *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety*, Wołowiec.

Szarota T. (1988), *Okupowanej Warszawy dzień powszedni: studium historyczne*, Warszawa.

Korekta językowa: Anna Bartoś